



PAULINA
CEDLERSKA

**W
OWOCZEJ
SKÓRZE**

NAJLEPSZE I NAJGORSZE RZECZY ROBIMY Z MIŁOŚCI.

FILIA

**PAULINA
CEDLERSKA**

**W
OWOCZEJ
SKÓRZE**

FILIA

*Cudze oczy to nasze więzienia, cudze myśli
– nasze klatki.*

Virginia Woolf, *Nawiedzony dom*

styczeń 2024

Przez nabrzmiałe od chmur niebo przesączały się wiązki światła. Dzień niemrawo wypierał noc. Dziewczyna szła szybko, chociaż stopy co rusz grzęzły w mokrej ziemi. Wokół panowała cisza, przerywana jedynie szumem gałęzi wprawianych w ruch lodowatym wiatrem. Wszystko wyglądało tak jak zwykle, a jednak poczuła niepokój. Kiedy minęła wybieg danieli, woda z kałuży wlała się jej do butów. Julia wygrzebała z kieszeni klucze od szatni i pośpiesznie wsunęła je do zardzewiałego zamka. Zachrzęściło. W zagrodzie przyklejonej do niewielkiego budynku dwa dorosłe głuszce niespokojnie zatrzepotały skrzydłami.

Kama znowu nie zamknęła na noc, pomyślała ze złością i pchnęła ciężkie drzwi. Dżinsy i lekką puchówkę pośpiesznie zamieniła na gumowaty uniform, nagryzmoła swoje nazwisko w dzienniku i ruszyła na obchód. Wybiegi były opustoszałe, większość zwierząt jeszcze spała. Kiedy

dotarła do ostatniej zagrody, dławiający ją niepokój przybrał na sile. Zwolniła zabezpieczenie i pozwoli weszła do środka. Gałęzie jałowca musnęły nogawki spodni. Niespodziewanie zahaczyła o coś stopą. Zaskoczona opuściła wzrok. Na grząskiej od deszczu ścieżce leżały damskie trapey pełne brązowej mazi. Zwolniła. Wilki lubiły kraść, bawić się przedmiotami. Może Kamila pozwoliła im zabrać sobie buty. Ale dlaczego po harcach nie włożyła ich z powrotem? Może z powodu błota – zaśmiała się w duchu. A jednak strach nie ustępował. Coś było inaczej niż zwykle.

Zacisnęła palce na kluczach do magazynu, jakby były rodzajem amuletu chroniącego przed zagrożeniem. W błocie coś błysnęło. Zmrużyła oczy i dostrzegła zegarek, a potem... Nie od razu zrozumiała to, co widzi. Dopiero po chwili mózg zinterpretował elementy, które z osobna nic nie znaczyły, i przerażenie sparaliżowało jej umysł oraz ciało. Poczowała w ustach metaliczny smak krwi. Ze strachu przygryzła sobie język.

Na wybiegu, tuż przy śluzie do karmienia, leżały zmięte ubrania. Umazane tą samą brunatną mazią bluza, džinsy i bejsbolówka. Spomiędzy nich wystawały białe łuki przytwierdzone do zakrwawionego korpusu. Ten widok był znajomy, a jednocześnie zupełnie obcy. Gdy skojarzyła go

z obrabianym do posiłku mięsem, dotarło do niej, że na ziemi leży nadjedzone ciało Kamili. Całą siłą woli musiała powstrzymać gotowe do ucieczki mięśnie.

ZUZA

luty 2024

Jasne pomieszczenie pulsowało ruchem. Ktoś przerzucił kartki, na czyimś biurku dzwonił telefon, w oddali trzasnęły drzwi. Zuza podniosła do ust kubek z resztką zimnej kawy. Cukier osadził się na ściankach gardła.

– I co, jedziesz?

Wysoki głos Wandy wybrzmiał nad jej głową. Obróciła się na krześle. Blondynka w kwiecistej marynarce pomachała jej przed oczami paczką solonych pringlesów. Podziękowała ruchem dłoni.

– Chyba nie mam wyjścia. Więcej tu nie zdziałam. Muszę zobaczyć miejsce, pogadać z ludźmi. To nie jest normalne, że w dwudziestym pierwszym wieku w prywatnym ośrodku stylizowanym na minizoo wilki rozszarpują ciało kobiety, która wykarmiła je butelką. Coś musiało zawieść.

– Zazdroścę ci tego tematu. Na takich właśnie się wypływa. – Wanda westchnęła, po czym przygryzła pomalowane na czerwono wargi.

– Albo tonie – zaśmiała się Zuza, chociaż bardzo chciała wierzyć w sukces. – Jeszcze nie mówiłam Adrianowi, że chcę zabrać małą na kilka tygodni na Mazury.

– Poradzisz sobie z pracą w terenie i z dzieckiem?

– Liczę na to, że Gosia z nami pojedzie.

– Ach, sprytnie. Ale naczelny raczej za opiekunkę dziecka nie zapłaci – mruknęła Wanda, sięgając po kolejnego czipsa.

– Wstępnie z nią rozmawiałam i jest chętna na taki trip w ramach normalnej pensji. Basen w hotelu i wolne wieczory zrekompensują niedogodności pracy w podróży. Wiesz, jak się jest... Czekaj, jak to się mówi? Bezdietną lambadziarą, to... – Urwała, napotykalając rozbawione spojrzenie koleżanki.

– No wiem, wiem, jak to jest, i to bardzo dobrze.

Kiedy zaczęły się śmiać, odezwał się telefon Zuzy. Odebrała i przez chwilę słuchała uważnie, a potem odpowiedziała:

– Będę za pół godziny.

Zamknęła klapę od laptopa i bez słowa zgarnęła z biurka klucze oraz notes.

– Zaraz operatywka – odezwała się jej koleżanka. – Naczelnym będzie dzielił miejsce w numerze jubileuszowym.

– No trudno. Najwyżej dostanę dwa tysiące znaków pod krzyżówką. Hela ma podwyższoną temperaturę. Muszę się zbierać.

– W sumie i tak masz już karierę ustawioną po temacie z tą zjedzoną przez wilki, więc po co ci jakaś tam jubileuszówka.

Zamykając za sobą przeszklone drzwi, Zuza zaklinała bezgłośnie rzeczywistość, by słowa Wandy okazały się samospełniającą się przepowiednią.

Dwie godziny później wtulała się w gorącą szyję córeczki, masowała miękkie stópki i gładziła spoczone od gorączki czołko. Świat zamykał się w tych dziewięćdziesięciu ośmiu centymetrach i jedenastu kilogramach. Chrzęst przekręcane zamka przypomniawszy jej, że życie sięga znacznie dalej poza drobne ramionka. Przykleiła się jeszcze mocniej do śpiącej Heli. Musiała zrobić wszystko, by ten artykuł okazał się sukcesem, który odmieni bieg jej kariery.

LEON

marzec 2024

Komisarz Leon Kuczkowski odchylił do tyłu głowę, tłumiąc ziewnięcie. O tej porze powinien ucinąć sobie popołudniową drzemkę, ale sprawa

Kamili Borys od kilku tygodni spędzała mu sen z powiek. Nieoficjalnie została zakwalifikowana jako *do zamknięcia*, on jednak czuł, że coś przegapia. Miał wrażenie, że poszarpane przez wilki ciało dziewczyny skrywało jakąś mroczną tajemnicę, zaszyfrowaną wiadomość, której nie potrafił odczytać. Przyjrzał się zdjęciom. Znał te kadry na pamięć. Może gdyby posłuchał ojca i zajął się gospodarstwem, oglądałby teraz mecz, leżąc na kanapie. Pamiętał tamten czerwcowy wieczór, kiedy oznajmił mu, że chce iść na Wojskową Akademię Techniczną, a ten złał go lejcami i chłopak przez miesiąc nie mógł się oprzeć o szkolne krzesło bez palącego bólu w plecach. Z całego serca życzył mu wtedy śmierci. Ojciec zmarł dwa miesiące później na zawał serca. Czy przez niego? Nawet jeśli tak było, Leon nigdy nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia, ale na studia nie poszedł. Zamiast tego wybrał szkołę policyjną. Pierwsze lata w mundurze to było pasmo mobbingu i upokorzeń. Nie robiło to na nim wrażenia, jedynie mobilizowało do wspinania się coraz wyżej po szczeblach kariery. Przez dwadzieścia lat pracy zaliczył kilka spektakularnych sukcesów i jedną porażkę. Taką, która wieczorem nie pozwalała mu spokojnie zamknąć powiek.

Przerzucił kartki. „Liczne rany kęsane, rozszarpanie tkanek miękkich, przerwanie ciągłości skóry, pęknięcie czaszki”. Sięgnął po heinekena do lodówki. Zimne piwo wlało się przez przełyk wraz z wielkim bąblem powietrza, powodując bolesne uczucie w klatce piersiowej. Leon potarł ją dłonią. Wyniki sekcji również znał na pamięć, wszystkie fakty świadczyły o nieszczęśliwym wypadku, a jednak jakiś wewnętrzny głos nie pozwalał mu odpuścić mimo nacisków z góry. Wiedział, że ostatnie słowo należy do prokuratora, a ten już podjął decyzję. Tyle że Leon tym razem musiał mieć pewność.

Dopił piwo i włączył telewizor. Matowy głos narratorki programu przyrodniczego opowiadał o cyklu życia roju pszczół. Zmienił kanał. Mecz sparingowy reprezentacji Polski relacjonowany przez nerwowego spikera. Kiedy walenie do drzwi przedarło się przez niski, pełen zawodu okrzyk „Faaul”, Kuczkowski z ulgą wyłączył fonię i wszedł do wiatrołapu, przy okazji potrącając leżące tam butelki po piwie. Otworzył drzwi. Stefania Marczuk w powiewającej na wietrze sukience utkwiała w nim nerwowe spojrzenie.

– Dzwonek już działa – przywitał ją zgryźliwie.

– Wołałam mieć pewność, że otworzysz. Mogę?

– Proszę. – Odsunął się niechętnie, a ona weszła i usiadła na brzegu skórzanej kanapy, rozsiewając wokół siebie woń kwiatowych perfum. – Coś się stało czy to towarzyska wizyta?

– Miewasz takie? – zaśmiała się, żując gumę, a po chwili wydmuchała ją i zrobiła balonik.

Stefa była od niego znacznie młodsza, miała koło trzydziestki, a jednak skrywała w sobie jakąś tajemnicę, której najczęściej brakowało jego rów-nolatkom. Podobała mu się jej nonszalancja, a jedno-cześnie niesamowicie go irytowała.

– Miałam zadzwonić, ale uznałam, że nie daruję sobie widoku twojej miny, więc pofatygowałam się osobiście.

– Stefa, zaczynam tracić cierpliwość.

Przymknęła oczy. W jej sposobie bycia było coś magnetycznego. To coś kazało mu się z nią prze-spać dwa miesiące wcześniej po jakimś służbowym wyjściu na piwo. Kiedy obudził się obok jej burzy rudych loków, wiedział, że popełnił błąd. Niepo-trzebnie złamał swoje zasady. Nigdy dotąd nie sku-sił się na seks z koleżanką z pracy, mimo że przez dwadzieścia lat pokus było wiele. A jednak Stefa miała w sobie coś takiego, że uległ. I tak naprawdę w głębi ducha wcale tego nie żałował.

– Masz dzisiaj wolne, więc nie chciałabym ci za-przątać głowy służbowymi sprawami... – Teatralnie

przygryzła wargi, zupełnie jakby jedynie szukała pretekstu, by się z nim zobaczyć.

– Stąpasz po kruchym lodzie – mruknął, pstrykając najpierw trzy razy palcami prawej ręki, po czym dwa razy lewej, i dopiero wtedy odpalił papierosa. Po latach pracy dorobił się natręctw. Nie żeby mu to jakoś specjalnie przeszkadzało, poza tym zdążył się już przyzwyczać do pewnych obsesyjnych czynności, które wykonywał często zupełnie nieświadomie. Pstrykanie palcami czy liczenie schodów było jego sposobem na odwrócenie uwagi od tego, co aktualnie go uwierało.

– Na Śniardwach mamy trupa – rzuciła Stefa. – Albo nawet dwa. Znaczą oficjalnie nie mamy, ale to kwestia odnalezienia ciał. Na razie jest opuszczony jacht.

Znów zrobiła balonik z gumy, tym razem pękł z trzaskiem.

– Myślałem, że sezon na podpitych żeglarzy ruszy za jakieś trzy miesiące.

– To chyba nie jest tego typu sprawa. Na łajbie była dwuletnia dziewczynka. Żywa.

Kuczkowski zmrużył oczy.

– Dziwne.

– Dziwne jest to, że zaginioną jest Zuzanna Markiewicz.

Odpowiedział jej pytającym spojrzeniem, a podekscytowana Stefa uśmiechnęła się tak, jakby za chwilę miała wręczyć mu długo oczekiwany prezent.

– Dziennikarka, która przyjechała tu napisać artykuł o wypadku w ostoje wilków.

Ponownie zmrużył oczy. Poczuł, jak czaszkę rozsadza mu gwałtowny ból.

ZUZA

luty 2024

Po eklektycznym mieszkaniu na Żoliborzu rozchodził się zapach płynu do płukania. Zuza ubrana jedynie w welurowy dres wyniosła na balkon kolejny kosz mokrych ubrań. Ciepłe słońce przyjemnie łaskotało w szyję. Kalendarz wskazywał dopiero luty, ale w powietrzu czuć było już wiosnę. W głębi pokoju trzasnęły drzwi.

– Adrian?! – zawołała.

Męska sylwetka odbiła się w szybie. Wysoki brunet wyszedł na balkon, rozpinając flauszowy płaszcz, spod którego wystawał kołnierz białej koszuli.

– Kotek, prosiłem cię, żebyś nie zostawiała kluczy w drzwiach. Naprawdę kiedyś ktoś we śnie poderżnie nam gardła przez twoją nieuwagę.

Musnął palcami jej szyję i Zuza poczuła przyjemny dreszcz.

– W imię czego? Telewizora czy laptopa? – zaśmiała się, wieszając na suszarce koszulkę w drobne kwiatki.

– W imię czystego zła – odparł, po czym cmoknął ją w ramię.

– Skończyłeś dzisiaj szybciej?

– Owszem. Specjalnie po to, żeby ustandaryzować przebieg przygotowań do wyjazdu. Wiesz, że lubię być kierownikiem.

– Niepotrzebnie. Dam sobie radę. Będzie mi łatwiej odnaleźć się w chaosie niż nienaturalnym dla mnie porządku.

– Tobie może tak, ja jednak wolałbym mieć kontrolę nad tym, co i gdzie będzie leżało w mojej walizce.

Zimny podmuch wkradł się pod welurową tkaninę.

– W twojej walizce? – spytała zdziwiona. – Jedziesz z nami?

Pogładził się po brodzie, po czym spojrział żonie głęboko w oczy.

– Jadę z wami. Miesiąc bez moich dziewczyn to długo. Zdecydowanie za długo dla kogoś, kto tęskni nawet po weekendowym wypadzie na narty.

Milczała przez chwilę.

– A co z pracą? – rzuciła w końcu. – Masz tyle urlopu?

– Będę przez ten miesiąc pracował zdalnie.

– Można zdalnie prowadzić salon samochodowy?

– Dla miłości wszystko można. – Puścił do niej oko. – Handel po pandemii w znacznym stopniu przeniósł się do sieci.

– Chyba nie w przypadku dealerów samochodowych?

Westchnął.

– Myślałem, że się ucieszysz...

Wylała przez balustradę wodę z dna kosza.

– Cieszę się – zapewniła go szybko – ale jak to ja, też trochę się martwię. Twoja praca stanowi główne źródło utrzymania naszej trójki.

Położył jej rękę na ramieniu tak niespodziewanie, że aż się wzdrygnęła.

– Kochanie, wszystko pod kontrolą. Nie zdecydowałbym się na to, gdyby w jakiś sposób miało to wpłynąć na moją pozycję w salonie. Wszystko mam dogadane z górą. Gdyby coś zaczęło się walić, po prostu wrócę. Zresztą jak niby zamierzałaś napisać ten tekst, mając na głowie Helę?

– Liczyłam, że Gosia z nami pojedzie.

– Już z nią rozmawiałem. Chętnie wykorzysta zaległy urlop i powłóczy się po górach

W mazurskim parku dzikich zwierząt dochodzi do wypadku. Wataha oswojonych wilków atakuje opiekunkę. Co zawiodło? Procedury bezpieczeństwa? Pycha? A może śmierć kobiety nie była wypadkiem, ale misternie zaplanowanym morderstwem?

Kilka tygodni po tych wydarzeniach do Mikołajek przyjeżdża Zuzanna Markiewicz, dziennikarka, która pisze artykuł o dramacie, do którego doszło w okolicznym zwierzyńcu. Podczas wyjazdu służbowego towarzyszy jej mąż i dwuletnia córeczka. Tuż przed powrotem do Warszawy rodzina spędza weekend na żaglach. Niespodziewanie z jachtu nadany zostaje sygnał alarmowy. Ratownicy znajdują na jego pokładzie wyłącznie małą dziewczynkę.

Co stało się z jej rodzicami? Czy przyczyną tragedii był nieujarzmiony żywioł? Jakim cudem udało się więc ujść z życiem dziecku? A może Zuzanna zabrnęła zbyt daleko w swoim dziennikarskim śledztwie i ktoś chciał zamknąć jej usta?

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

